

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
20 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzglę-
dniane do dni 6

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki 1. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratorom udziela
Redakcyja wszelkich infor-
macyi bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
płać się 20 ct., które na czy
uścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkolnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Od Administracyi.

Uprzejmie prosimy o rychłe odnowienie pre-
numeraty.

CZUWAJMY!

Młode, bo dopiero przed kilku miesiącami za-
wiązane „Towarzystwo nauczycieli ludowych“ jest solą
w oku tym wszystkim, którzy pragnęliby stłumić
wszelki objaw *samodzielności w nauczycielstwie a pro-
wadzić je na pasku swoich osobistych interesów.* Wiedzą
oni dobrze, że szczupłe grono postępowych nauczy-
cieli, gromadzące się dziś około sztandaru nowego
Towarzystwa, jest zarodkiem ogniska, które w nieda-
lekiej przyszłości obejmie ogół nauczycielstwa w kraju
i weźmie w swe ręce ster nowy, rządzonej obecnie
w samolubnych celach przez „naszych najserdeczniej-
szych“; używają też wszystkich sił, by w samym po-
czątku przygłuszyć jego działalność i z niesłychaną
perfidią dobierają środków ku temu.

Na czele tego orszaku zniszczenia kroczy sła-
wetne *Towarzystwo Pedagogiczne*, na którego czole
już rok miniony wycisnął niezatarte piętno śmierci
i w agonii ohwyta się wszelkich rozpaczliwych śro-
dków, by przedłużyć jeszcze swą vegetację. Wiedząc,
że nauczycielstwo tak łatwo na lep słodkich słówek
nie pójdzie, bo niejednokrotnie na obietnicach To-
warzystwa Pedagogicznego się zawiodło — w organie
swym „Szkola“ naśladuje wszystkie inowacye propo-
nowane przez „Szkolnictwo“ i obiecuje w czyn wpro-
wadzić najważniejsze postulata żywcem ze statutu
„Towarzystwa nauczycieli“ wyjęte. Proponuje więc
i fejleton i biblioteczkę zawodową a wreszcie trąbi
do działania w utworzeniu „Wzajemnej pomocy“ nau-
czycieli.

Nie dziwią nas te podrygi konającego Towa-
rzystwa Pedagogicznego, bo każdy w nieszczęściu
ratuje się jak może a tonący brzytwy nawet się

chwyta ale o ile śmieszne są te jego nieszczerze obie-
tnice, o tyle smutnym jest objaw u pewnego grona nau-
czycieli, którzy do obietnic tych przywiązują jakie-
kolwiek znaczenie i nawet nawołują do współdziała-
nia z niemi. Jest to umyślne dążenie do utworzenia
rozdziatu w nauczycielstwie, które i tak zbytnią soli-
darnością nie grzeszyło, jest to tendencyjne szko-
dzenie w ugrupowaniu się nauczycieli w nowem **wła-
snem** Towarzystwie — a takiego objawu zaiste w ża-
dnym innym stanie nie spostrzegamy!

W Nr. 69 „Słowa Polskiego“ spotykamy artykuł
p. n. „Głos w sprawie nauczycieli ludowych“ napisany
zapewne przez jakiegoś adepta do godności inspe-
ktorskiej, który stwierdza najzupełniej nasze przy-
puszczenia.

Artykuł ten przytaczamy w całości:

„Jak powszechnie wiadomo, stosunki materialne
nauczycieli ludowych, którzy mają być krzewicielami
oświaty, są do tego stopnia oplakane, że nędza w tej
sferze nie należy do wypadków nadzwyczajnych. Od
biedy jeszcze, dopóki nauczyciel sam, boryka się
z swym losem, ale gdy ma żonę i dzieci, które po-
trzeba wyżywić, ubrać i dać im jakie takie wykształ-
cenie, wówczas sytuacyja jego jest po prostu bez
wyjścia. Wiadomo także, jak niepomysłne stosunki
zdrowotne panują niemal we wszystkich szkołach
wiejskich i jak one niekorzystnie oddziałują na
zdrowie nauczycieli. Do wyjątków tylko należy nau-
czyciel który dosłuży się całej emerytury; najczęściej
umiera on wcześniej i jeżeli nie jest bezżenny, pozo-
stawia żonę i dzieci na pastwę losu. Nic też dziwnego,
że nauczyciele, mają tak oplakaną terażniejszość i wi-
dząc przed sobą tak smutną przyszłość, coraz tłumniej
porzucają swój zawód i szukają gdzie indziej zajęcia.

O polepszeniu losu nauczycieli wiele się mówi
i pisze, o ile mi jednak wiadomo, nikt dotąd nie
zwrócił na to uwagi, że jeżeli na razie nie można
podnieść w znacznej mierze płac dla nauczycieli i za-
pewnić im utrzymanie godne ich pracy, to możnaby
przynajmniej pomyśleć o losie ich dzieci. Gdyby n. p.

powstały u nas zakłady, w których sieroty po nauczycielach pobierałyby nauki i sposobiły się na użytecznych członków społeczeństwa, to wstąpiłaby otucha w serca nauczycieli, gdyż widzieliby, że po ich śmierci przynajmniej dzieci ich marnie nie zginą. Nie wątpię, że wszystkie warstwy społeczeństwa nawet lud, który coraz bardziej poznaje dobrodziejstwa oświaty, choć w ogólności sam biedny nie uchyliłby się od ofiar na rzecz tej sprawy.

A można również liczyć na hojne poparcie ze strony Sejmu krajowego, który także o nauczycielach myśli i rad będzie, gdy trosce swej o ich dolę choć w części zdoła zaradzić. O nauczycielach samych zbyteczna nawet wspominać; skoro bowiem ujrzą, że idzie tu o ich sprawę, o przyszłość ich dzieci, niczego nie będą żalowali, byle rozpoczęte dzieło doszło do zamierzonego celu i chętnie ostatni grosz na ten cel oddadzą. Środki się znajdują, jeśli tylko zechce ktoś wziąć się do działania szczerze a gorliwie. Pisząc o środkach, przychodzi mi na myśl, że nie mało jest u nas ludzi, którzy całe życie pracują i oszczędzają w tym jedynie zamiarze, ażeby pozostawić po sobie jakąś pamiątkę i często są w kłopotcie, na jaki cel tych funduszków użyć. Znalazłby się też może nie jeden, który na ten cel tak doniosły przekazałby swoje oszczędności. Mam to przekonanie, że obchodzonego niedawno 25-letniego jubileuszu seminaryów nauczycielskich nie możnaby lepiej uczcić jak związaniem „Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli ludowych“ dla osiągnięcia powyższego celu. Gdyby takie stowarzyszenie powstało teraz we Lwowie za sprawą gron nauczycieli obu seminaryów, jako najbardziej powołanych do inicjatywy w tym celu, oraz

wszystkich kierowników i kierowniczek szkół ludowych i wydziałowych lwowskich, wątpić nie można, że rozwinęłoby się ono w całym kraju, a gdyby zawiązywano we wszystkich miastach większe i mniejsze koła, z sobą organicznie połączone i jedną myślą ożywione, mogłaby powstać potężna instytucja, w zupełności zdolna zadanie swoje spełnić.

Oby głos mój, najlepszymi intencjami podyktowany, rozbiegł się po kraju i przemówił do wszystkich szlachetnych serc i umysłów, którym dobro nauczycieli ludowych nie jest obojętnem.“

Dziwną zaiste jest krótkowzroczność i nieznamomość stosunków w kraju p. K. M. (autora przytoczonego artykułu), bo przecież „*Towarzystwo nauczycieli ludowych w Galicyi*“ założone zostało w tym celu, do którego on **dopiero teraz** nawołuje *kierowników lwowskich szkół ludowych i wydziałowych* i osoby, którym dobro nauczycielstwa nie jest obojętne.

§. 2. statutu Towarzystwa nauczycieli mówi najwyraźniej, że celem instytucji w szczególności jest bronienie interesów nauczycielskich i udzielanie członkom **wzajemnej pomocy** tak *materyjalnej* jak i *moralnej*, która polega (§. 3.) na udzielaniu doraźnych zapomóg, również wsparć wdowom i sierotom pozostałym po członkach. Program ten omawialiśmy już *wcześniej i dokładniej* niż p. K. M., do współdziałania wzywaliśmy niejednokrotnie ogół społeczeństwa, mnóstwo listów z różnymi zapatrywaniem w tej mierze wpłynęło do naszej redakcyi, punkt ten wreszcie będzie głównym przedmiotem dyskusyi na I. powszechnym wiecu nauczycielskim w czasie tegorocznych wakacyi odbyć się mającym. **Z przykrością tylko zaznaczyć musimy, że prasa krajowa o ważnym fakcie**

DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO

napisał ALEKSANDER BORUCKI.

(Ciąg dalszy).

Adam, jakkolwiek był tu już nie po raz pierwszy, stanął na środku izdebki i obserwował ją wzrokiem pełnym zadowolenia.

Widząc to Wanda uśmiechnęła się i rzekła, grożąc różowym paluszkiem:

— Tylko proszę mi nie krytykować zbyt surowo i nie śmiać się z prostaczego gustu.

— Panno Wando, jak można tak mówić. Jestem zachwycony tem gniazdkiem. Coś w tych ściankach jest, co za serce chwyta i rozwesela. Żebyś tu pani rozesłała dywany smyrnenskie, porozwieszała kotary i gobeliny, nie przystroiłabyś pani tego rozkosznego gniazdka tak mile, jak tą niewinną zielenią. Jesteś pani prawdziwą czarodziejką. Ilekroć razy tu wejdziesz, wierz mi pani, czuję się jakoś dziwnie swobodnym, lekkim, wesołym — jak niegdyś w ojcowej chacie... Choćbym w duszy wniósł ból i smutek, tu on odlata.

— A szukasz pan tej ulgi tak rzadko...

— Mea culpa, paniuńciu, mea maxima culpa. Winien jestem, proszę mię karać, ale rozgrzeszyć. Skłonny jestem do poprawy, Bóg widzi... Zakamieniałości we mnie niema... Wielki ze mnie grzesznik, ale i pochopny do skruchy...

— Rozgrzeszać ani karać nie można wpierw, aż po spowiedzi. Siadaj pan więc, grzeszniku wielce okrutny — zacznijmy spowiedź. A wiedz pan, że spowiednikiem jestem surowym i pedantycznym. Przygotowałeś się choć pan należycie?

— Przygotowałem się, o spowiednico zacna i czcigodna.

— Zobaczymy. A więc proszę powiedzieć mi najpierw, kiedyś pan odbył u mnie ostatnią spowiedź.

— Och, bardzo dawno.... Aż wstyd mi się przyznać.

— Jak dawno?

— Przed trzema ezy czterema tygodniami. Do brze już nie pamiętam.

— Otóż ja przyjdę w pomoc twój słabej pamięci, duszo zbłąkana. Nie trzy lub cztery, ale pięć już tygodni nie jawiłeś się u mego trybunału. Pięć tygodni trwałeś w błędach i nurzałeś się w grzechu

powstania Towarzystwa nauczycieli ludowych wspomniata tylko gołosłownie i naszych uczciwych dążeń nie poparła, jak na to zasługiwały.

Wzajemna pomoc nauczycielska ugruntować się może tylko na *solidarnem współdziałaniu wszystkich nauczycieli*, kto więc marzy o zawiązaniu takowej niezależnie od „Towarzystwa nauczycieli“, ten tendencyjnie łamie solidarność nauczycielstwa, dzieli je na wrogie obozy, osłabia rozmyślnie jego siłę, jest jego oczywistym nieprzyjacielem. W dążeniu takim tkwi najwyraźniej chęć rozbicia nauczycielstwa, bo nieprzyjaciele nasi widzą wzrastającą naszą potęgę i boją się jej, jak puszczyk światła.

Mówiąc o „wzajemnej pomocy“ nauczycielstwa nie można bezwarunkowo abstrahować nowo założonego „Towarzystwa nauczycieli“ bo jest ono z **wzajemną pomocą identycznym stowarzyszeniem** i jedynie w tym celu utworzonym zostało.

W obronie tedy własnego interesu nie dajmy się bałamucić niepowołanym opiekunom a czuwajmy nad pomyślnym rozwojem własnego Towarzystwa. Kto na własną rękę wszczyną jakieś zamiary, choćby pozornie najszczerzą chęcią udekorowane, *ten popełnia zdradę względem nauczycielskich interesów*. Liczyć możemy tylko na własne siły — *inicjatywa „wzajemnej pomocy“ od nas wyszła*, odtrącić nam przeto należy uzurpatorów przeprowadzenia tej myśli — a już z gronem profesorów seminaryalnych, do których autor artykułu się odwołuje, nie ma nauczycielstwo ludowe nic wspólnego.

Gromadźmy się tedy tłumnie pod sztandarem „Towarzystwa nauczycieli ludowych“ a gdy tysiące nas będzie, wszystkiego domagać się potrafimy. Pomoc

i ani razu przez czas tak długi nie uczuleś potrzeby oczyszczenia twej zbrukanej duszy; pięć tygodni obcowales z szatanem sprośnym a plugawym i widać dobrze ci było w jego towarzystwie. Przebóg, co się dzieje z tobą, synu Adamie!

— Ach, czuję wielkość mojej winy, żałuję, kruszę się na pył i w pokorze kajając się, błagam o przebaczenie.

— Powoli, mój synu. Moc czasu błądziłeś, a w jednej chwili chciałbyś przebaczenie uzyskać. O, nie tak prędko! Wpierw muszę zbadać stan twojej duszy, zważyć na szali twoje zbrodnie — potem dopiero będziemy mówić o rozgrzeszeniu. Powiedz mi więc, czem zgrzeszyłeś w owych pięciu długich tygodniach?

— Czarna, jak czelusć piekielna, niewdzięcznością przeciw Tobie, zacny spowiedniku. Dłoń serdecznie podaną odpychać; nie lgnąć do serca, które otwiera się dla biednego samotnika, jak kielich kwiatowy, w woń rozkoszy i soki ożywoze bogaty; nie korzystać z tego ciepła, którem promienieje cała postać anielska; nie słuchać słów twoich, które na duszę w życiowej walce omdlałą, padają jak rosa porzypiająca — toż niewdzięczność bezprzykładna.

materyalna przedewszystkiem musi się oprzeć na funduszach, pospieszajmy więc z wkładkami! Gdy Towarzystwo liczyć będzie 6000 członków, to i roczny obrót wyniesie 6000 złr. a wówczas pomyślimy i o domu dla sierót po nauczycielach i zapomogach dla wdów. Administracja nasza nie idzie wzorem Towarz. Pedagogicznego, *nikt z członków zarządu pensji nie pobiera*, nie marnimy cudzego grosza, ale wszystko pragniemy użyć na wspólne cele. A zapominać nie potrzeba, że jednym z głównych postulatów „Towarzystwa nauczycieli“ obok materyjalnej pomocy jest i **bezpłatna pomoc prawna**, której przy pomyślnym rozwoju Towarzystwa członkom naszym w kwestyach *spornych — administracyjnych* udzielać będziemy. Punkt ten nawet szczegółowo omówiony był w pierwotnym tekście statutu, wykreśliliśmy go tylko w ostatniej chwili, obawiając się niezatwierdzenia przez Namieśtnictwo — na pierwszym jednak wiecu nauczycielskim roztrząśniliśmy wiele zasadniczych kwestyi i idąc za zdaniem ogółu nauczycielstwa poczynimy stosowne poprawki.

Zapóźno Towarzystwo Pedagogiczne i jego jawni i tajemni mernerzy przypomnieli sobie obowiązki względem nauczycielstwa ludowego, za późno uderzają się w piersi w fałszywej skrusze. Czuwajmyż tedy w własnej sprawie, by nas te faryzeuszowskie głosy nie uwiiodły!

Kler a nauczyciele ludowi.

Pod tym tytułem czytamy w „Dwutygodniku Katechetycznym“ następujący artykuł:

„Nie da się zaprzeczyć, że między klerem a

Drugim grzechem ciężkim, którego w ostatnich czasach się dopuściłem, jest niekarność moja i nieposłuszeństwo. Oczy twe, pani, gdym się z tobą, ostatni raz rozstawał, mówiły mi wyraźniej niż słowa: przychodź tu po ukojenie i ciszę, przychodź po radę siostrzaną i rozweselenie — a jam głuchy był na te słowa ócz twoich, błękitniejszych od nieba szafiru.

Trzecim...

— To pochlebstwo brzydkie — przerwała z minką zadąsaną Wanda. — Anim się spodziewała, że i pan umiesz sypać jak z rogu Amatei kielichami kwiatów, anielskimi postaciami, błękitami i szafirami. Fe, panie Adamie. Gdzież podziiała się są naturalność pańska, która zawsze wywierała na mnie wpływ magiczny? Odkądże-to idziesz pan śladem flirtowców, donżuanów i lwów salonowych o wielkich grzywach a małych mózgach? Grzech to nowy a dla mnie przynajmniej niespodziewany i może najmniej na rozgrzeszenie zasługujący. Jakież dalsze są twoje przestępstwa, wielki grzeszniku?

— Słabość woli i słabość ducha, a przytem zarozumiałość bez granic. Wyobraź sobie pani, penitencyonaryuszu mój pociągający, że do dziś dnia

nauczycielstwem ludowem panują u nas (w ogóle mówiąc) mniej lub więcej naprężone stosunki. Nawet w pismach publicznych pada nieraz z tej i z owej strony słowo cierpkie, generalizujące, i pomnaża jeszcze wzajemną nieufność. Czyż taki stan można nazwać zdrowym? Roztrząśnijmy bliżej jego powody, a jeśli prawdą jest, że „clara pacta claros faciunt amicos“, to może owo wyświecenie prawdy będzie dla mężów dobrej woli znacznym krokiem naprzód ku sanacyi złego.

Dlaczego księża nie mają zaufania do nauczycieli? Przedewszystkiem z powodu systemu szkoły „międzywyznaniowej“, jaki obecnie panuje. Z roli panów ujrzeni się księża nagle strąconymi do roli wcale zbędnych gości, ba nawet sług, w szkolnictwie; cóż dziwnego, że ich to zabolalo? Grosz, złożony przez katolików na szkoły (oczywiście katolickie), ujrzeni zabranym na rzecz ogólnego funduszu szkolnego, dostępnego również protestantom i żydom, choć fundusze szkolne innych wyznań pozostały nietknięte; cóż dziwnego, że tak nierówne traktowanie bólem ich przejęło? Troska o religijne wychowanie dzieci każe im wołać ustawicznie o szkołę wyznaniową, a równocześnie słyszą, że nauczyciele na wzmiankę o Lichtensteinie niemal się żegnają z abominacyi; i jakżeż nie mają czuć się do nich zrażonymi? Nieraz ten lub ów nauczyciel, mniej mający taktu i rozwagi, usiłował księdzu pokazać, że nie uznaje w nim wcale swego *duchownego przełożonego*, a widzi podwładnego szkolnego, i skompromitował go w oczach dzieci i parafian; jakżeż taki kapłan nie ma się potem mieć na ostrożności? W niejednym wypadku okazał znowu nauczyciel brak charakteru, nieszczerłość i obłudę, bo udawał grzeczność, lub nawet uniżoność względem

ani na krok nie postąpiłem w walce z Zygmuntem, choć w zarozumiałości mojej sądziłem, że już w pierwszej zaciętej potyczce zwycięstwo odniosę. Utarczek mieliśmy już sporo, co niech za uniewinnieniem mojem choć częściowo przemawia, bo absorbowwały mi one prawie wszystkich czas wolny. Częstokroć dni całe walczyłem bez tchu i znużenia — a wywalczyłem kolosalne... zero. Zygmunt jak granitowa turnia ani skruszyć, ani bodaj ugiąć się, ani zachwiać się nie da. Walka ta wyczerpała mię prędszej, niżem przypuszczał, uczułem się znużony i słaby i oto właśnie idę tutaj wprost z pola bitwy, nie zwyciężąc, ale prawie jak pobitym; idę po otuchę i siłę do walk nowych, po lek i dobrą radę. Za grzechy moje karz mię surowo, ale laski i pomocy nie odmawiaj!

Pokora twoja, przyznanie się otwarte do występków — rozbraja mię zupełnie i winy ci odpuszczam. Pokuty wszakże dawać ci nie mogę, odwlekam tylko wymiar jej na później, aż siły w zapasach stargane odzyskasz.

— Oj! to jakaś straszna będzie pokuta!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

księdza, a kiedyindziej nie tań się z tem, że go uważa za swego wroga; jakżeż takim zaufać? Te i tym podobne powody złożyły się na wyrobienie owego zachowywania rezerwy wobec nauczycieli, według zasady, że kto się raz sparzył, ten potem i na zimne dmucha.

A jednak, rozpatrując rzeczy na zimno, przyznać musimy, że owo niedowierzanie, zwłaszcza jeśli ma być *ogólnem*, nie jest w zupełności usprawiedliwionem. Bo i cóż temu winni nauczyciele, że system szkół jest „międzywyznaniowy“? Dłaczegoż oni mają odpowiadać za to, co nie oni uchwalali, za to, do czegośmy zaniedbaniem rezolucyj w tej sprawie przy wyborach sami po części się przyczynili? Cóż winni temu nauczyciele, że nie słysząc wcale w seminariach o istocie i potrzebie szkół wyznaniowych, a słysząc tu i ówdzie insynuacye, że księżom chodzi o rządy nad nauczycielami i zmniejszenie im pensyj, lękają się wniosków Lichtensteina? „Rękę karaj, nie ślepy miecz!“ Brak taktu lub obłudny charakter, to wady jednostek, a nie wszystkich, to wpływ często zbyt młodocianego wieku nauczyciela, lub konsekwencya fatalnego systemu szkolnego, który np. przy religii każe nauczycielowi za prawdę uznawać etykę chrześcijańską, a przy pedagogice etykę Herbartowską, który z jednej strony każe kierownikowi szkoły kontrolować nauczanie księdza, a z drugiej strony każe widzieć w nim przełożonego, jako członka Rady Szkolnej miejscowej. Czyż myślimy, że samych nauczycieli nie upokarza i nie gniewa dwuznaczna rola, na jaką są skazani? Jest zatem wiele takich punktów, których zimne rozważenie mogłoby doprowadzić do zbliżenia.

Dlaczego nauczyciele nie ufają księżom? Odpowiedź jasna jak na dłoni. Winien temu przedewszystkiem system liberalny w szkole i w piśmiennictwie. Weźmy podręczniki w seminariach nauczycielskich do nauki historii powszechnej, oraz do pedagogiki, weźmy dzieła o historii wychowania, z których kandydaci przygotowują się do egzaminu maturalnego, zobaczmy, jak tam jest ignorowana, jeśli nie zapoznawana, działalność Kościoła, a uznamy, że uprzedzenie nauczycieli ku księżom da się zupełnie wytłómaczyć. Weźmy do rąk nasze czasopisma demokratyczne (wyjąwszy „Głos Narodu“), lub liberalne (niemieckie) pisma pedagogiczne dla nauczycieli, czytajmy, jak powstają na Kościół, a zrozumiemy, że ich stały czytelnik nie może być księżom przyjaznym. Nuż się trafi nadto, że i kapłan w rozdziale żnieniu zapomni się kiedy i użyje względem nauczyciela lub o nim do ludu słów ubliżających, to czy można się dziwić, że nam tego darować nie chcąc skoro jako świeccy mniej w doskonałości chrześcijańskiej postąpić mogą?

Clara pacta claros faciunt amicos. Jeśli już dzieci mamy, sądzmy sprawiedliwie i stawiajmy

w położenie drugiej strony. To złagodzi nasze żale, a pobudzi do tego, by z całą otwartością przedstawić nauczycielowi, w czym nam krzywdę moralną wyrządza. Niech się dowie, jak to boli piętnowanie nazwą „lokaja pańskiego“, skoro w myśl upomnienia św. Pawła pragnie się jak najszczerzej „być wszystkim dla wszystkich“! Niech pozna z przytaczanych faktów i z dobrych gazet, że liberalizm wcale nie jest liberalnym w dobrem tego słowa znaczeniu, lecz gnębi i wyzyskuje słabszych tak na polu ekonomicznym (robotników), jak na polu politycznym (Słowaków we Węgrzech, Polaków w Prusiech)! Niech przejrzy wreszcie, że nieufność wzajemna między duchowieństwem a nauczycielstwem nie jest bynajmniej postulatem dziejowym, lecz tylko chwastem, sztucznie przez liberalizm wyhodowanym, bo szkoła i nauczyciele zawsze mieli i mają w Kościele naturalnego swego opiekuna i protektora! Niech przyjdzie do przekonania, że owa nieufność wcale też nie jest ku pożytkowi Ojczyzny, bo dopiero harmonijne i ściśle współdziałanie duchowieństwa z nauczycielstwem gwarantować może zdrowy rozwój nowych pokoleń, a więc pomyślniejszą przeszłość narodu!

A jakżeż wielkie pożytki i kapłan i nauczyciel mieć mogą ze zgodnego współdziałania nad dobrem ogółu! Czyż dobry nauczyciel nie jest prawą ręką kapłana w wyuczeniu śpiewu kościelnego, w przyzwyczajeniu dzieci do uczciwego zachowania się w domu Bożym, w kierowaniu Kółkiem rolniczym, czytelnia, sklepikiem i t. p.? Czyż na odwrót życzliwa pomoc kapłana nie ułatwi nauczycielowi przeprowadzenia przymusu szkolnego i pomyślnego a szybkiego załatwienia niejednej sprawy w Radzie Szkolnej miejscowej? Czyż wreszcie sama rozmowa, częsta a szczerą, z jedyną nieraz osobą inteligentną, na wiosce nie strzeże od schłopienia, nie jest bodźcem do umysłowej pracy, nie jest światłem i pociechą w niejednej niedoli? I któż ma pożytek, kto ma radość z tego, gdy duszpasterz z nauczycielem wzajemnie sobie w pracy przeszkadzają? Wolnomularze tylko, żydzi i socjaliści, a więc ci, którym na dobrobycie i rozwoju naszego Kościoła i Ojczyzny wcale nie zależy; ma radość przede wszystkim sam szatan, bo wówczas wiele a wiele kłokolu w parafii zasieje. Czyż nie godzi się więc ponieść nawet jakichś ofiar dla utrzymania dobrego z nauczycielami pożycia?

Wiemy wprawdzie, że ilekroć chodzi o oddanie ostatniej usługi zmarłemu bojownikowi na niwie oświaty, to kapłani chętnie a bezinteresownie spieszą z ofiarowaniem swej pomocy, ale—to nie wystarcza. Wszak lepiej niż inni, bo z bliskiego doświadczenia, znamy trudne położenie, a nieraz i nędzę nauczycieli ludowych, a więc domagajmy się tego publicznie, by im pensye podniesiono, a lata służby na 35 zni-

żono. A ponieważ wielu nauczycieli przenosi się obecnie do innych zawodów, ponieważ nadto kandydaci w seminariach nauczycielskich dla braku opieki domowej trwonią często grosz krajowy na zbytki, przeto żądamy, by ograniczono kwotę stypendyjną na same internaty i na niewielu najbiedniejszych a najpilniejszych uczniów (na co z małymi wyjątkami wystarczą zasiłki państwowe), a stypendyum krajowych można będzie użyć na podwyższenie pensyj nauczycielskich z 350 na 400 złr. na wsiach, i z 450 na 500 złr. w miasteczkach. Opiekujmy się chętnie kandydatami nauczycielskimi i wysyłajmy do seminariów nauczycielskich takich, którzy się odznaczają moralnym prowadzeniem się i osobliwszą zdolnością do nauczania drugich. Popierajmy nauczycieli w stosunkach towarzyskich, by nie z litości tylko, ale z szacunku i życzliwości ich zapraszano. Spieszmy im z pomocą w chorobach, w niedoli, a ufajmy, że gdyby mimo to znalazł się między nimi niepoprawny gorszytel, to ani lud ani nauczyciele za złe nam wówczas nie wezmą stanowczego wystąpienia, owszem sami koledzy zawodowi staną przeciw wykołajonemu i postarają się o to, by nie czynił zakąły całemu stanowi.

Sądzimy, że takie postępowanie odpowie duchowi naszego Boskiego Mistrza i dobru powierzonych nam owieczek, sądzimy, że w ten sposób łatwiej prysną lody wzajemnej nieufności, a gdy wreszcie uda się wyzwolić szkoły nasze od upioru zżydzenia, łatwiej i więcej znajdziemy takich nauczycieli, którzy ideę chrześcijańską zrozumią i tem chętniej się jej chwycą, o ile nawet dziś, przy międzywyznaniowych ustawach, jak najreligijniej nieraz wychowywać usiłują. Tym zaś, u których wywody nasze nie obaliły jeszcze dość rozpowszechnionego zresztą przekonania, że pierwiej trzeba zmienić system szkolny, a potem dopiero zająć się nauczycielami, stawiamy pytanie: Zkąd weźmie państwo naraz religijnych nauczycieli, choćby wprowadziło szkoły wyznaniowe? A jeśliby nauczyciele byli niereligijni i w duchu Kościołowi niechętni, to cóż dobrego wówczas zdziałają szkoły wyznaniowe? Ufamy, że kto te pytania bliżej rozważy, przyzna, że nie godzi się nauczycieli czynić odpowiedzialnymi za wadliwy system szkolny, i że nie od samego tylko systemu, lecz i od nauczycieli należy w praktyce, i to bezzwłocznie, rozpocząć pracę nad odrodzeniem się ducha katolickiego i narodowego w naszej Galicyi“.

(Dok. nast.)

Kilka słów o Seminarjum żeńskim w Przemyślu.

Seminarjum żeńskie w Przemyślu jest zwykle przepełnione uczenicami z różnych domów. Umieszczone w klasztorze PP. Benedyktynek zostaje pod kie-

rownictwem ze wszech miar czcigodnego, lecz może zbyt łagodnego ks. Fałata i wogóle w seminaryum tem jest więcej tego nadzoru i wpływu duchownego niż świeckiego, a jednak... a jednak... wtajemniczeni nie bardzo pochlebnie mówią o wysokości ogólnego stopnia moralnych zasad panien seminarzystek. Zdaje się, że oprócz kultu ku zgrabnej, acz brzydkiej szkolnej młodzieży, nadobne panny seminarzystki także zanadto dobrze pamiętają ze swego podręcznika do polskiego — z charakterystyki Fredry — słowa: „ulubionym jego bohaterem, który się... powtarza, jest zawsze wojskowy, oficer tegi, — bo ten jest dla niego ideałem tego, czem mężczyzna być powinien“. No, a o taki ideał w Przemyślu, gdzie stoi 5 pułków różnej broni, nie zbyt trudno.

Przełożeni, te panienki jako nauczycielki mają być kiedyś przecie wzorem moralności! po naszych wioskach i miastach, czuwajcie, aby później o wielu z nich nie mówiono: „Cóż dziwnego, że wszystko zna? przecież w seminaryum była!“

Ale na cóż mi być bocianem i świat czyścić? Niech sobie jedna jak niedawno w Dobromilskim do Ameryki wyjeżdża z kim chce, niech inna bez żenady wchodzi do pomieszkania kawalera w obcym mieście lub pieści się z księdzem lub nieksiędzem inspektorem, ja stojąc sobie na boku — tylko przyklaskiwac temu będę. X.

Cześć uczciwej pracy!

Dnia 18. marca b. r. obchodziła kierowniczka tutejszej szkoły 6-klasowej żeńskiej, p. Józefa Winkler, 25-letnią rocznicę nauczycielstwa, spędzonego przy jednej i tej samej szkole. W dniu tym po odprawionem w kościele przez katechetę ks. Bronisława Świeykowskiego nabożeństwie, w którym wzięły udział cechy z świecami i chorągwiami, liczna publiczność, dość liczne nauczycielstwo zamiejscowe i młodzież obydwóch szkół, pod przewodnictwem nauczycielstwa miejscowego, a podczas którego tutejszy chór śpiewacki odśpiewał mszę Heydena, została Jubilatka wprowadzoną do jednej z klas bardzo gustownie udekorowanej i wypełnionej doborową i inteligentną publicznością oraz dziatwą szkolną. Tu przemówił najsamprzód c. k. Inspektor szkolny, p. Jan Ciejka, następnie c. k. Starosta, p. Adam Gubatta, odczytał i wręczył Jubilatce pismo Wysokiej c. k. Rady Szkolnej krajowej, w którym podniesione są zasługi Jubilatki około rozwoju szkoły oraz wykształcenia i umoralnienia dziatwy. W imieniu uczenic, które obecnie uczęszczają do szkoły, mówiła Marta Szubertówna, uczenica IV. klasy i Honorata Śmietanówna, uczenica VI. klasy, a imieniem uczenic, które już ukończyły szkołę tutej-

szą, przemawiała Marya Ciejkówna. Dalej w imieniu nauczycielek szkoły żeńskiej zabrała głos nauczycielka p. Łucya Chmielewska i wręczyła Jubilatce od grona nauczycielek szkoły żeńskiej i grona nauczycieli szkoły męskiej w Gorlicach bardzo piękny upominek pamiątkowy.

Następnie przemawiali: w imieniu Duchowieństwa miejscowego ks. Świeykowski; w imieniu nauczycieli całego okręgu p. Stanisław Dobrowolski, nauczyciel kierujący z Sękowej; w imieniu Rady miejskiej burmistrz miasta p. Wojciech Biechoński, który również wręczył Jubilatce uznanie pisemne od Reprezentacji miasta; imieniem Rady Szkolnej miejscowej przemawiał p. Józef Jankiewicz, a imieniem Rady powiatowej marszałek powiatu p. Szaniecki.

Mowy te były przeplatane stosownym do okoliczności śpiewem uczenic pod kierownictwem nauczyciela p. Stanisława Daneckiego, a wszystkie były serdeczne i rzewne, podnoszące wielkie zasługi, prawy i stały charakter, zacne i szlachetne serce Jubilatki.

Do łez rozczulona Jubilatka podziękowała zebranym za tę zasłużoną owacyę a po odśpiewaniu przedziatwę Hymn ludu zaprosiła ich do swego pomieszkania na skromną ucztę. Tu szereg toastów rozpoczął toast wniesiony przez Jubilatkę na cześć Najjaśniejszego Pana, a zakończył toast „Kochajmy się“ wniesiony przez c. k. Inspektora szkolnego. W czasie ucztę otrzymała Jubilatka mnóstwo listów i telegramów z życzeniami z różnych stron kraju, a nawet z Pragi, od osób będących na wysokich i niższych stanowiskach, które kiedykolwiek bądź miały sposobność poznać lepiej zalety i cnoty Jubilatki.

Niech mówią fakta!

III.

Czego po 21. latach w zawodzie nauczycielskim, dośłużyć się można?

Po ukończeniu wyższej szkoły realnej wstąpiłem z początkiem r. 1876. jako młodzieniec pełen sił i chęci w szeregi nauczycielskie, spodziewając się z czasem zostać choć kierownikiem w miejskiej szkole! Lecz dzięki szczególniejszej opiece Inspektorów Okręgowych całe 21 lat spędziłem jako nauczyciel wiejski i dopiero w z. r. podniesiono mi płacę na 350 złr. i przyznano po 16 latach stałej służby pierwsze pięciolecie! By zachęcić młodszych kolegów do tego tak szczytnego zawodu chcę choć w krótkości skreślić przebieg mej służby. Zamianowano mię stałym nauczycielem z początkiem r. 1881 więc według wszelkich praw słuszności w r. 1886 należał mi się 1 szy dodatek pięcioletni, lecznadzieje nauczyciela są to bańki mydlane. Po długich korowodach

staraniach w r. 1887 dowiedziałem się, że dodatku mi nie przyznano, bo p. Inspektor napisał w sprawozdaniu, że nie żyję w zgodzie z gminą, czyli innymi słowy, że nie chodzę do karczmy i po praznikach we wsi. Zdaje się, że powód dość słuszny! Przyszedł rok 1891 w którym miałem otrzymać 2 gie pięciolecie, lecz zamiast pieniędzy, otrzymałem pismo, że Rada szkolna krajowa nie przyznała mi i tego dodatku, ponieważ służba moja nie była w r. 1889 skuteczna. Widząc, że nie mogę dojść do wyższej płacy, latami służby przysposobiłem się do egzaminu wydziałowego i wniosłem odnośne podanie w r. 1890 do komisji egzaminacyjnej w Krakowie, od której też pozwolenie składania uzyskałem; lecz w 2 dni przed terminem egzaminu doręczono mi urzędowe pismo, że udzielone mi zezwolenie cofa się, ponieważ moja aplikacja jest ujemną. Tak więc z łaski Inspektora okręgowego nawet drogą dalszego kształcenia się i 2 letniej mozolnej pracy przygotowawczej nie mogłem podnieść się na wyższy szczebel płacy a na kurs choć podawałem się co rok nie wysłano mię, z przyczyny, że są godniejsi kandydaci.

Czekałem więc cierpliwie roku 1896, w którym miałem otrzymać 3 cie pięciolecie. Cały rok upłynął spokojnie i już na podstawie przykrego doświadczenia zwątpiłem o pomyślnym rezultacie gdy przed samym Nowym Rokiem przyznano mi istotnie dodatek ale pierwszy i to od r. 1896 poczawszy, a o dwóch poprzednich ani wspomniano. Czemuż więc Władze szkolne trzymają dalej nauczyciela, którego praca nie jest skuteczna? A czy może być praca skuteczna gdy jeden nauczyciel uczy sam 300 dzieci w dusznej, małej izbie. Wszak sama Władza szkolna dodała teraz jeszcze 2. siły nauczycielskie do tej szkoły w której ja sam przy tej samej ilości dzieci kilka lat bezskutecznie pracowałem!

W ten więc sposób, przez odmówienie mi 2 ch słusznie mi się należących dodatków pięcioletnich ściągnięto odemnie w ciągu 21 letniej służby grzywnę w kwocie 775 złr. a mianowicie:

Za r. 1886	niewypłacony 1. dodatek	w kwocie	25 złr.
" " 1887	" " "	" "	25 "
" " 1888	" " "	" "	25 "
" " 1889	" " "	" "	50 "
" " 1890	" " "	" "	50 "
Za r. 1891	" 1. i 2. "	" "	100 złr.
" " 1892	" " "	" "	100 "
" " 1893	" " "	" "	100 "
" " 1894	" " "	" "	100 "
" " 1895	" " "	" "	100 "
" " 1896	" " "	" "	100 "

Razem 775 złr.

Pytam się więc, czy jest na świecie gdzie jeszcze taka instytucja, która swych funkcyonaryszy awan-

suje raz na 21 lat i która od pracownika mającego płacy 300 złr. przez 21 lat po porządku ściąga jakąś niezasłużoną grzywnę w ogólnej kwocie 775 złr? Przytaczając ten mały obrazek z własnego życia, radzę więc każdemu młodemu człowiekowi od serca, niech idzie do jakiegokolwiek zawodu, byle nie do nauczycielskiego, bo tam ani awansu ani prawnie określonych należytości, ani uznania nie doczeka się, będzie wystawiony na wieczne nieprzyjemności i sekatury ze strony przełożonych, a stargawszy siły i zdrowie pójdzie o kiju żebraczym na stare lata w świat błagać litościwych ludzi, by nie dali z głodu zaginać jemu i jego rodzinie!

Jeden z cierpiących niezastuzenie.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Dnia 20 marca lotem błyskawicy rozeszła się wśród nauczycielstwa powiatu wadowickiego owa złowroga wieść, że **Ferdynand Badańczyk**, inspektor szkolny okręgowy tknięty paraliżem serca zakończył życie w nocy z dnia 19 na 20, wracając do Wadowic po odbytej wizytacji szkoły w Lanekoronie.

Ś. p. Ferdynand Badańczyk ur. się w r. 1842 w Krakowie. Pierwszą posadę jako jeszcze młodzieniaszek ośmastoletni otrzymał w Brodłach w powiecie krakowskim, na której wśród bardzo ciężkich warunków w walce o najniezbędniejsze potrzeby do życia przebywał przez lat 11. Szczęście jednak wśród tej życiowej walki nie opuściło go i los jego poprawił się przez otrzymanie posady kierownika szkoły na Zwierzyńcu pod Krakowem, na której to posadzie pozostał aż do roku 1889. W tym to roku posunął się wśród hierarchii społecznej jeszcze wyżej, gdyż mianowanym został przez Radę Szkolną krajową inspektorem szkolnym dla powiatów chrzanowskiego i wadowickiego.

Jako inspektor odznaczał się niezwykłą wyrozumiałością, dobrocią serca, prawdziwą życzliwością dla swych podwładnych — jednym słowem powiedziawszy był inspektorem jakich mało.

Pogrzeb odbył się dnia 22 marca t. j. w poniedziałek o godz. 9 rano. Po odbytem nabożeństwie w kościele parafialnym przemówił w rzewny i rozczulający sposób ks. L. Fąferko, inspektor szkolny z Myślenic, skreślając jego życie i zasługi, poczem cały konkukt wśród liczego udziału duchowieństwa, wielkiej liczby inteligencji, całego nauczycielstwa okręgowego i dziatwy szkolnej wyruszył na miejsce wiecznego spoczynku.

Nad grobem dzielną mowę wypowiedział w imieniu całego nauczycielstwa p. K. Krasuski, starszy nauczyciel z Wadowic, po której chór „Sokoła“ wadowickiego odśpiewał „Salve“. — Cześć jego pamięci.

Na dniu 21. marca zmarła **Fryderyka Fischerówna** zamężna **Zapotoczna**, nauczycielka ludowa z Siedlisk obok Przemyśla.

Liczny orszak dziatwy szkolnej, znajomych i przyjaciół odprowadził zwłoki zmarłej na cmentarz w Przemyślu, dokąd ją w czasie choroby odwiozła rodzina spodziewając się, że w szpitalu znajdzie opiekę i wyleczenie. Niestety! sieroca dola — z wycieńczenia sił

dostała tyfusu, który przeszedł w zapalenie mózgu, i po ośmiu tygodniach ciężkich cierpień — zgasła. Zamężna była od lat 5 ciu i zostawiła dwoje malutkich sierót. Ś. p. Fryderyka ukończyła seminaryum żeńskie we Lwowie w r. 1881 przez lat 15 pracowała na posadach w Tartakowie, Mühlbachu, Kołpcu, Wituszyńcach i Siedliskach zawsze z uznaniem i zadowoleniem Władz — a zawsze i wszędzie przez dziatwę i ich rodziców gorąco kochana! Ach bo szczerą to była dusza!

Kochać, cierpieć i poświęcać się dla ludu to była dewiza jej życia.

Joachim Saluk tymczasowy nauczyciel w Palczyńcach, powiatu zbaraskiego, zmarł 25 marca b. r. w 27 roku życia, a pierwszym roku służby. — Nieboszczyk odznaczał się wielkimi zdolnościami i wytrwałą pilnością w pracy. O własnych siłach ukończył seminaryum nauczycielskie w Tarnopolu, gdzie nie mało, dla braku odpowiednich funduszów swoje zdrowie stargał. Po ukończeniu studiów nauczycielskich objął posadę w swem rodzinnem miejscu, gdzie utrzymywał matkę staruszkę i siostrę, która także przed miesiącem zmarła.

Serdeczne podziękowanie składa niniejszem rodzina zmarłego WP. Godlewskiemu, miejscowemu dzierżawcy za udział w pogrzebie, W. ks. Wieliczkańskiemu miejscowemu prob. obrz. gr. kat. za zajęcie się pogrzebem, jakoteż W. W. ks. kanonikowi obrz. łacińskiego z Toków Antoniemu Ciśle za rzewną przemowę w cerkwi, i J. Krasnoperze parochowi ze Skoryk, który bezinteresownie dwumilową najgorszą drogę przebył i zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku odprowadził; kierownikiem szkół: z Toków p. Piotrowi Dewosserowi i z Koszlak p. Tomaszowi Podgórskiemu, niemniej panu Zawadowiczowi młodszemu nauczycielowi z Toków; p. Wowkowi za mowę pożegnalną z cmentarzu i wszystkim P. T. członkom gminy, którzy mimo niepogody bardzo licznie na pogrzebie się jawili. Requiescat in pace!

Wiadomości potoczne.

Odnaczenia. Cesarz nadał starszemu nauczycielowi szk. lud. w Zabłotowie *Bazylemu Pawlitzakowi* srebrny krzyż zasługi z koroną a dyrektorowi szkoły lud. we Lwowie *Franciszce Szpetmańskiemu* złoty krzyż zasługi.

Wiedeńska Rada szkolna postanowiła utworzyć dwie zbiorowe klasy dla obyczajowo zepsutych dzieci. Czyby się i u nas coś podobnego nie dało?

W imię solidarności koleżańskiej wzywa poważna część nauczycielstwa okręgu nowotarskiego p. S... O.. w P. aby nie przyjął wyboru do Rady Szkolnej okręgowej, gdyż wybrany został nie z wolnej woli kolegów — lecz sztucznym sposobem przez Inspektora. Przyjąwszy zaś ten wybór stwierdzi równocześnie, że będzie zwolennikiem inspektora a wrogiem swoich kolegów.

O komisji egzam. w Stanisławowie czytamy w „Monitorze“ Nr. 12. z dnia 22. z. m. korespondencją tej treści: „Kilka żywych mamutów można jeszcze czas jakiś oglądać w Stanisławowie. Ciekawi zechcą się spieszyć, aby widzieć te rzadkie w kraju naszym okazy; jest bowiem nadzieja, że Wysoka Rada Szkolna krajowa, litując się nad biednymi potworami, zechce je w niedługim czasie usunąć ze służby publicznej i przechować w magazynie starożytności. Na razie są one wystawione w komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludo-

wych i pełnią służbę stałych egzaminatorów seminaryum nauczycielskiego. Zwierzęta te stały się ostatnimi czasami bardzo zjadliwe, zwłaszcza dwa najstarsze okazy, które niedawno temu dostały sztuczne zęby. Nie mając nic wspólnego z fachem swoim, — przeżywszy bez słońca w swoich budach kilka wieków, egzaminują swoje ofiary. Jeden pyta najzawilsze zagadnienia matematyczne, wyszukane z osobnego dzieła, gdzie się już znachodzą rozwiązania, (najchętniej pyta o papierach zastawnych, kuponach i t. p. walorach a to zapewne z powodu, że sam takowe skrzętnie zbiera), drugi wymaga wyliczenia szczególnych wyrazów niemieckich, wyjątkowo zakończonych — zamiast dawać pytania odnoszące się do fachu nauczycielskiego, którego zgoła nie zna. Wskutek tego pada ofiarą ich zębów dwa razy do roku spora (stosunkowo potwornie wielka) ilość biednych nauczycieli ludowych. (n. p. na 17. złożyło w lutym b. r. egzamin 4., a w październiku na 9. tylko jeden)... Zwraca się tedy uwagę właściciela zwierzyńca, aby a) pozwalał pytać tylko według instrukcyi, b) przestrzegał, aby w komisji zasiadała przypisana ilość (trzech) egzaminatorów, by ochraniał ściśle biedne ofiary, które o krwawym groszu z dalekich zakątków kraju do egzaminu do Stanisławowa się ściągają, c) by dołożył wszelkiego starania, aby mamuty otrzymały, na pożytek całego kraju, w jak najkrótszym czasie umieszczenie w muzeum, a temsamem przestałyby być szkodliwymi, dla tych ciężko na nędzny kawałek chleba pracujących biedaków.*

(Za umieszczenie artykułu w Nr. 9. n. p. Nieco o egzam. kwal. w Stanisławowie. otrzymaliśmy z wielu powiatów wschodniej Galicyi gorące podziękowanie Przyp. Redakcyi).

Przykry wypadek, jak donoszą dzienniki, dotknął p. Wojciecha Skowrońskiego, kierującego nauczyciela 2-klasowej szkoły w Omlasie, koło Kolbuszowej. Będąc w gościnie u miejscowego księdza. oglądał rowolwet, z którego przed chwilą już inny z bawiących tam gości kilka razy wystrzelił, a nie wiedząc, że jeszcze jeden nabój tkwił w lufie, wypalił przypadkowo w same czoło wójtowi gminy. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Składki dla ociemniałych kolegów. Dla A. L. Śnieszka Szan. Grono naucz. szkoły męskiej w Krośnie 50 ct., N. N. z nad Dunajca 25 ct., Sz. szkoła im. cesarzowej Elżbiety w Krakowie 25 ct., za rozprawkę p. Kacza, Sz. strzeliskie Kółko konfer. naucz. 3 złr. 30 ct. — zaś dla Szewczyka: Sz. Grono naucz. szk. męskiej w Krośnie 50 ct., N. N. z nad Dunajca 25 ct., Szan. szkoła im. ces. Elżbiety w Krakowie 25 ct.

Reumatyzm, gościec, kurcze, suche bóle, influenżę

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacierania uśmierzające, wyrobu Eugeniusza

Matuli aptek. w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za stoik.

Dostać można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie ulica Florjańska. Pyonizego Matuli w Podgórzu. Piotra Mikolascha w Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.

Szanownym P. T. Kolegom do wiadomości!

Zbieram i kupuję stare monety, medale i banknoty
Korneli Szabo naucz. w Samborze